

# Orłowski, Bolesław

---

## Z pogranicza badań nad dorobkiem Wielkiem Emigracji. Jerzy Ręczyński (1805-1899)

---

Analecta 7/1(13), 149-164

---

1998

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



## Z POGRANICZA BADAŃ NAD DOROBKIEM WIELKIEJ EMIGRACJI JERZY RĘCZYŃSKI (1805–1899)

Postać Jerzego Ręczyńskiego, występującego w Wielkiej Brytanii – gdzie działał od 1834 r. do końca życia – jako kapitan George Renczynski, a używającego niekiedy pseudonimu autorskiego „Pan Jerzy z Ludwinowa”, wymyka się właściwie jednoznacznej ocenie. Niektóre epizody jego barwnej biografii świadczą, że był zdolnym, a także pomysłowym technikiem-konstrukтором, wiadomo też, że przez wiele lat zajmował się edukacją młodzieży. Są jednakże w jego spuściźnie również elementy świadczące, iż uprawiał naukę i popularyzował wiedzę w sposób wysoce niekompetentny i bałamutny. Co więcej, niektóre z jego późnych wypowiedzi na temat własnych osiągnięć mają wszelkie cechy mistyfikacji.

Paradoksalne, że w świetle brytyjskich dokumentów urzędowych i relacji prasowych jawi się Ręczyński jako postać legitymująca się znaczącym dorobkiem, podczas gdy lektura jego własnych pism skłania do wniosku, że nie sposób traktować go poważnie jako naukowca – za jakiego niewątpliwie się uważał – ani jako literata-publicystę. Wszelkie jego rozważania są nader miernej próby, a patriotyczne dywagacje – którymi obficie szpikuje swe teksty, z reguły naginając fakty do arbitralnie przyjętych założeń – po prostu nie wytrzymują żadnej krytyki. Osobną wreszcie sprawą są megalomańskie, wręcz paradne roszczenia jakie uparczywie wysuwał na starość, przypisując sobie takie m.in. osiągnięcia jak wynalezienie światła elektrycznego czy odcyfrowanie starożytnego pisma hetyckiego.

Podczas badania losów tej nietuzinkowej postaci nasuwały mi się nieraz wątpliwości, czy warto poświęcać jej tyle uwagi i – jeszcze poważniejsze – czy istotnie zasługuje ona, by stać się przedmiotem naukowej publikacji. Doszedłem wszakże do wniosku, że biografia Ręczyńskiego jest interesująca zarówno z uwagi na swą wyjątkowość – niekoniecznie w jednoznacznie pozytywnym sensie – jak i swą poniekąd typowość, gdyż jest doskonałym przykładem dążenia ambitnego emigranta do zdobycia sobie pozycji w obcym środowisku; ukazuje też dobrze charakterystyczne dla polskiego uchodźcy tego okresu nastawienie psychiczne, będące mieszaniną patriotycznej „obsesji” i dumy narodowej oraz frustracji wynikającej z oderwania od kraju, a także niedostatków i trudności bytowania na

obczyźnie. Wydaje się więc, że zapoznanie się z jego losami jest istotnym przyczynkiem do lepszego uzmysłowienia sobie bogactwa kolorytu naszego środowiska emigracyjnego. Zresztą, jeśli zgodzimy się, że nauka jest dążeniem do ustalania prawdy, to biografia Ręczyńskiego nastęrcza – już choćby z uwagi na obfitość zachowanego materiału – wielce kuszącą sposobność przybliżenia się do prawdy o Wielkiej Emigracji.

Niemal wszystko, co wiemy o Ręczyńskim – wiemy od niego samego. Narzuca to badaczowi obowiązek szczególnej ostrożności w interpretacji materiału archiwalnego. Rzecz jasna, stara się Ręczyński przedstawić swoją osobę w możliwie najkorzystniejszym świetle, ale – pomijając wspomniany już okres starczej mitomanii – jego samochwalstwo utrzymane było w normie, ograniczało się na ogół do akcentowania własnego udziału w pozytywnych wydarzeniach (np. w podkreślaniu swej przynależności do sławnego pułku czwartego) oraz do nagminnego przecież prestiżowego koloryzowania, epizodycznie wyolbrzymiającego swe osobiste zdolności, rolę czy znaczenie. Zaledwie w paru przypadkach można się domyślać zamierzonej konfabulacji i to w sprawach marginalnych. Jakkolwiek więc próżność odgrywa sporą rolę w kreśleniu przez niego własnego wizerunku, jednakże nie zataja też informacji świadczących o tym, że starał się ją jakoś pogodzić z rzetelnością przekazu – takich np. że prawie w ogóle się nie kształcił, że korzystał z protekcji, że zdawał sobie w pewnej mierze sprawę ze słabości swych utworów literackich, czy choćby tę, że był mężczyzną niedużym i cherlawym.

Wspomniany już fakt, że oficjalne dokumenty przemawiają bardziej na korzyść Ręczyńskiego niż jego własne pisma, wiąże się zapewne z tym, że kreśląc swój „propagandowy” wizerunek stosował odmienne od naszych kryteria. Przypuszczalnie hołdował wyobrażeniom tradycyjnym, stawiającym laury literackie czy naukowe znacznie wyżej niż dokonania techniczno-konstruktorskie. Nadto, uważał najpewniej ze swój obowiązek doszukiwanie się na każdym polu przewag swej własnej nacji, a już szczególnie „udowadnianie” jej wyższości nad Moskałami i Niemcami, co w wielu wypadkach musiało prowadzić do rezultatów wręcz humorystycznych. Wreszcie, jego osobista „propaganda” obliczona była prawdopodobnie głównie na imponowanie lokalnemu środowisku, miała mu dopomóc w zdobyciu sobie i ugruntowaniu solidnej pozycji. W tym przypadku jego waleczna przeszłość oraz widoczna aktywność naukowa i literacka były znacznie ważniejsze od treści jego pism, którą nie każdy był w stanie ocenić (zwłaszcza, że część ich wydana była w obcym języku).

W istocie, była to „propaganda” bardzo skuteczna. Środowisko sympatyzowało z postacią starego weterana, lokalne autorytety z rozmaitych względów nie mogły, czy też nie chciały podważać jego kompetencji, natomiast poważni uczeni z większych ośrodków po prostu nie zwracali na niego uwagi, nie traktując poważnie jego „twórczości”. Zastosował więc Ręczyński najbardziej efektywny w jego specyficznej sytuacji rodzaj mistyfikacji. Kłopot tylko z tym, że sam w końcu uwierzył w swoją mocno przecenioną (początkowo na użytek innych)

wielkość literacką, naukową i wynalazczą. Coś, co miało być rodzajem pancerza psychicznego w obcym środowisku, wziął sam – kiedy wiek osłabił mu intelekt – za dobrą monetę, a nawet za rodzaj misji mającej przysporzyć chluby zarówno jemu osobiście, jak i narodowi polskiemu. Tak można by psychologicznie wytłumaczyć niektóre kontrowersyjne elementy spuścizny Ręczyńskiego, a zwłaszcza szokujący schyłkowy epizod jego działalności.

Po tym, z konieczności przydługim, wstępie wyjaśniającym można pokusić się o naszkicowanie – na podstawie zachowanych materiałów – możliwie najbardziej prawdopodobnej wersji biografii Jerzego Ręczyńskiego. Jedyne właściwie źródłem do pierwszego polskiego jej okresu, zakończonego udziałem w kampanii 1831 r., są wydane drukiem wspomnienia bohatera niniejszej pracy, opracowane na podstawie zachowanych notatek i szkiców przez Władysława Chodźkiewicza<sup>1</sup>. Obszerne fragmenty tego tekstu – oparte być może na stosunkowo wczesnych zapiskach Ręczyńskiego – wydają się w miarę rzetelną relacją; niektóre epizody wojenne są wprawdzie ubarwione, ale jest to przecież przywilejem wszystkich pamiętnikarzy.

Jerzy Aleksander Ręczyński urodził się 23 kwietnia 1805 r. w Ludwinowie w ziemi augustowskiej w starej (bo mogącej ponoć wylegitymować się pochodzeniem aż po 1109 r.) i dobrej („bośmy zawsze poczciwie służyli Ojczyźnie”) rodzinie szlacheckiej herbu Rogala. Chwali się, że jest prawnikiem gen. Gałęckiego, dowodzącego dragonią podczas pamiętnej szarży polskiej kawalerii w trakcie odsieczy Wiednia z 1683 r.

Wykształcenie odebrał nader mizerne – jedynie nauki początkowe na pensji w Lublinie, gdzie – jak stwierdza enigmatycznie – „ukończył kursa przeznaczone dla kształcącej się tam młodzieży”. Następnie zjawił się przed Bożym Narodzeniem 1824 r. w Warszawie „dla szukania kariery cywilnej lub wojskowej”. Dzięki protekcji uzyskał niebawem posadę urzędnika w Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu. Można się domyślać, że musiał uzupełniać luki w wykształceniu, by utrzymać się na tym stanowisku, gdyż wspomina, że „dla łatwiejszego postępu w służbie brał lekcje prywatne matematyki, miernictwa i rachunków od uczonego pijara prof. Dukicza”. Mimo to, chwali się Ręczyński, że wykazał prawdziwy talent do matematyki i miernictwa i „wykonał kilka ważnych robót”, „z chlubą, z prawdziwą znajomością rzeczy”. Wolno nam w to powątpiewać, choćby dlatego, że już wiosną 1825 r. zdecydował się porzucić karierę urzędniczą dla wojskowej. Wyjaśnia, że natura ciągnęła go do wojaczki.

I tym razem skorzystał z protekcji. Pewien przyjaciel rodziny zarekomendował go pułkownikowi strzelców konnych stacjonujących w Warszawie. Ten odradził mu służbę w kawalerii. Ręczyński przytacza jego słowa: „To być nie może, koń by cię zabił. Jesteś małego wzrostu i delikatnej, jak widzę, kompleksji. Twoje wychowanie nie usposobiło cię do opatrywania konia i do ciężkiej służby w stajniach. Wejść lepiej do piechoty...”. Pułkownik polecił Ręczyńskiego znajomym wysokim oficerom, m.in. płk. Ludwikowi Bogusławskiemu, dowódcy 4 pułku



piechoty liniowej. Ręczyński utrzymuje, że w dniu przeglądu wojsk na Placu Saskim, 11 maja 1825 r., został przedstawiony samemu wielkiemu księciu Konstantemu, który potraktował go nader przychylnie i zdecydował o jego przydziale (epizod ten wydaje się co najmniej podkoloryzowany). Został wówczas przyjęty do czwartaków na prawach kadeta, pełnił zaś funkcje podoficera.

Obszerne wspomnienia Ręczyńskiego z okresu służby wojskowej zawierają wiele szczegółów rzucających dodatkowe światło na realia tamtej epoki. Interesującym epizodem np. było przeszkolenie, jakie przeszedł w funkcjonującej wówczas wojskowej szkole pływaków. Podaje wiele drobiazgowych informacji na ten temat. Szkołą kierował Włoch, pułkownik Vallentini Doterif, weteran Polskich Legionów, a uczyli w niej sprowadzeni z Triestu austriaccy instruktorzy pływania, przeważnie Węgrzy. Lekcje odbywały się „w potoku tuż przy Marymoncie”, a każdy uczestnik zajęć otrzymywał po ich zakończeniu czarę wódki<sup>2</sup>. Może chciano w ten sposób zachęcić żołnierzy do nauki pływania? Ręczyński, naturalnie, zapewnia, że i w tej dziedzinie wykazał „zdolności i usposobienie naturalne”, zdając już po sześciu tygodniach szkolenia „bardzo trudny egzamin” i uzyskując patent „skończonego pływaka” siódmej klasy. Pewnie tym razem nie koloryzuje, gdyż – jeśli mu wierzyć – był następnie, w latach 1827–1830, instruktorem w tej szkole. Zajmował się nadto szkoleniem żołnierzy w walce na bagnety, był też instruktorem fizylierów (tak z francuska nazywano podówczas strzelców). Utrzymuje, że miano go wysłać jako instruktora gwardii do Petersburga, że za pilność i postępy w służbie był podany do „srebrnego feldcecha” i wytypowany w 1830 r. do Szkoły Podchorążych.

Pod koniec tego okresu dały o sobie znać uzdolnienia plastyczne i manualne Ręczyńskiego. Czas wolny od zajęć poświęcał głównie sporządzaniu rysunków do haftów „dla siostr i kochanek oficerów”, wykonywał też ozdobne przedmioty z pestek wiśni, z bursztynu i z masy perłowej. Pisze też, że grywał w szachy i sporo czytał, m.in. utwory Mickiewicza i Niemcewicza.

Nie dane mu było jednak odbyć studiów oficerskich. Wybuchło powstanie listopadowe. Ręczyńskiego zaskoczyło w dość wyjątkowej roli, bo jako dowódcę warty przy rogatece pod Belwederem, mającego pod komendą 14 ludzi i dysponującego 140 ostrymi ładunkami. Tak jak wielu, nie miał „najmniejszego wyobrażenia o tym, co się gotowało”. Na skutek powstałego zamieszania i zmiany władz wojskowych, wartę tę zluzowano dopiero po czterech dniach, 3 grudnia. Opis jej perypetii (m.in. związanych z zaprowiantowaniem, a także z obroną mieszkańców Mokotowa i Czerniakowa przed rabunkami ze strony maruderów rosyjskich) jest jednym z najciekawszych fragmentów wspomnień Ręczyńskiego.

Uczestniczył – co stało się dla niego powodem do chluby na całe życie, chętnie przypominanym i podkreślanym – w kampanii swego pułku w 1831 r. A przynależność do sławnego Pułku Czwartego stanowiła wówczas rekomendację nie lada. Natomiast lektura wspomnień Ręczyńskiego nastęrcza sporo wątpliwości co do tego, jak naprawdę przedstawiał się jego osobisty udział w poszczególnych

epizodach owej wojny. Wydaje się nie ulegać wątpliwości, że uczestniczył w bitwach pod Dobrem i pod Grochowem, które zrelacjonował realistycznie i przekonująco. Jeśli nawet w tych opisach koloryzuje, dotyczy to jedynie drobiazgów, takich jak wyjątkowe szczęście, które miał ponoć przy postrzałach.

Odnaczony za bój w Olszynie krzyżem srebrnym *Virtuti Militari*, przyznawanym podoficerom, udekorowany nim został już jako podporucznik, w związku z jednoczesnym awansem<sup>3</sup>. Przy różnych okazjach podaje, że zaświadczenie tymczasowe o tym odznaczeniu, jakie otrzymał, nosiło numer 446<sup>4</sup>. Wygląda więc na to, że istotnie miał krzyż srebrny, podczas gdy krzyż złoty i krzyż kawalerski, które niekiedy przypisuje sobie również w rozmaitych publikacjach (zapewne jako bardziej przystojące oficerowi)<sup>5</sup> są co najmniej podejrzane. Wprawdzie i ów krzyż srebrny może budzić wątpliwości, gdyż raz o nim pisze Ręczyński, że w czerwcu 1855 r., podczas powrotu z Londynu do Szkocji na statku „Clarence”, wpadł mu przypadkowo wraz ze wstążką do morza i utonął<sup>6</sup>, w innym zaś miejscu stwierdza, że ukradziono mu go, wraz z kawalerskim i innymi rzeczami, na kolei żelaznej w Irlandii<sup>7</sup>.

Zupełnie odmienny jest trzeci szczegółowy opis bitwy pod miejscowością Dębe Wielkie, niesłychanie wyolbrzymiający własną rolę – w istocie taką właśnie rolę odegrał w owym starciu nie Ręczyński, ale dowódca czwartaków, Bogusławski, który – jak zgodnie potwierdzają świadkowie wydarzeń i historycy – doprowadził wówczas do zwycięstwa wbrew wyraźnym rozkazom naczelnego wodza, Skrzyneckiego. Czy była to konfabulacja zamierzona, czy już pierwsze objawy chroblivej mitomanii, która miała Ręczyńskim ować na starość, trudno powiedzieć. Warto w tym miejscu przytoczyć, że przynajmniej niektóre części *Mojej wojaczki...* pisane były prawie w pół wieku po wydarzeniach, co wynika z tekstu.

Ręczyński utrzymuje, że brał udział we wszystkich walkach swego pułku poza obroną Warszawy. Ale nie relacjonuje czterech ważnych bitew – pod Rutkami, Iganiami, Mińskiem i Ostrołęką – twierdząc, że nie ma o nich nic szczególnego do powiedzenia, ponieważ jego udział w tych starciach polegał jedynie na spełnieniu obowiązku. Jest to dosyć dziwne, gdyż rzadko się zdarza, by autor lubujący się w drobiazgowych relacjach i przechwałkach rezygnował z zadania nastęrczającego tak wiele po temu okazji. Sprawa wydaje się do tego stopnia niejasna, że mam wątpliwości, czy w ogóle Ręczyński w tych bitwach uczestniczył.

Osobną kwestią są wspomnienia dotyczące końcowego okresu kampanii. Ręczyński stwierdza, że nie uczestniczył w walkach o Warszawę, gdyż 14 sierpnia wysłany został do Modlina, jako dowódca kompanii fizylierów, w liczącym pięciuset ludzi oddziale mjra Bonawentury Żandrowicza, który miał utrudnić przeprawę armii rosyjskiej przez Wisłę pod Nieszawą. Zamyśl okazał się spóźniony, więc oddział skierował się w stronę Kalisza, „ażeby bronić tę okolicę od maruderów i małych oddziałów moskiewskich furajujących”. Po śmierci Żandrowicza i wyeliminowaniu przez choroby i rany innych starszych stopniem

oficerów, Ręczyński miał objąć dowództwo tej grupy i stoczyć na jej czele 11 września całodzienną bitwę z dywizją kawalerii, dysponującą do tego artylerią, na przedpolach Kalisza (musi być w tym sporo przesady), a następnie potyczki pod Łaskiem i pod Zduńską Wolą. Utrzymuje, że jako ostatni przekroczył granicę Galicji. Stało się to pod Bobrkiem, w okolicach Oświęcimia, 14 października 1831 r. Za te końcowe wyczyny miał otrzymać krzyż kawalerski *Virtuti Militari*.

Pozostaje jeszcze niejasna sprawa stopnia, w jakim ukończył Ręczyński wojnę 1831 r. W *Mojej wojaczce...* nie wspomina o dalszych awansach, w Szkocji występuje już oficjalnie jako kapitan. Czy sam się nim mianował? Nie wykluczone, ale nie można też całkiem odrzucić ewentualności, że pod sam koniec kampanii, kiedy masowo awansowano i odznaczano oficerów, mógł rzeczywiście zostać kapitanem. Dziwne wydaje się wszakże, że nie wspomniał o tym (choćby zmyślnym) awansie w *Mojej wojaczce...*, pisanej przecież w okresie, kiedy znany już był jako kapitan.

Ręczyński wspomina, że internowani Polacy traktowani byli grzecznie przez oficerów austriackich. Opisuje też szczegółowo drogę, jaką udał się zimą 1832 r. na emigrację<sup>8</sup>. Wiodła ona przez Morawy, Czechy, Bawarię (m.in. Augsburg, gdzie był w połowie lutego i Ulm) oraz Szwajcarię (kantony Schaffhausen i bazylijski), do Besançon we Francji, gdzie mieścił się tzw. zakład (*dépot*) dla polskich wojskowych emigrantów. Ręczyński przebywał tam do Wielkanocy 1833 r., kiedy to – wraz z kilkuset innymi uchodźcami – wziął udział w nielegalnej z punktu widzenia władz francuskich wyprawie tzw. Hufca Świętego nad Ren, dla wsparcia tamtejszej rewolucji. Po fiasku tego przedsięwzięcia przebywał przez pewien czas w Szwajcarii (droga powrotna do Francji była dla jego uczestników zamknięta), następnie udał się do Londynu, gdzie przybył 11 maja 1834 r.<sup>9</sup>

W Wielkiej Brytanii pozostał Ręczyński do końca życia. O pierwszym, głównie chyba londyńskim okresie jego działalności wiemy niewiele. Zachowały się w jego spuściźnie strzępy informacji, że był początkowo „w głębokiej biedzie”, tak że przychodziło mu, z innymi emigrantami, palić w kilku jedną fajkę, że mieszkał na przedmieściu Lambeth (9 North Street), i że oglądał Kometę Halleya w 1835 r.<sup>10</sup>. Co najmniej od 1839 r. osiadł na dłuższy czas w Stirling w Szkocji. Jak wynika z ogłoszeń zamieszczanych w miejscowym czasopiśmie, „*Stirling Journal and Advertiser*”, od października tego roku udzielał prywatnych lekcji języków (francuskiego i niemieckiego), gry na gitarze, geometrii i rysunków<sup>11</sup>. Co najmniej od 1848 r. były to kursy wieczorowe dla młodzieży pracującej obojga płci, obejmujące również rysunek techniczny i fortyfikacje; dla młodych dam przewidziane były lekcje rysowania kwiatów<sup>12</sup>. Zajęcia rozpoczynały się o ósmej wieczorem w mieszkaniu Ręczyńskiego, występującego już oficjalnie jako Captain George Renczynski, początkowo w wynajętym w domu Mrs. Dunn przy King Street (naprzeciw urzędu pocztowego), w końcu lat czterdziestych już we własnym, na Baker Street.

W okresie szkockim zaczął się również Ręczyński parać piórem, z niewątpliwą pasją – co widać choćby z rozmiarów jego spuścizny literackiej – ale raczej



wątpliwymi rezultatami. Początkowo zdawał sobie sprawę, że jego twórczość pisarska nie jest najwyższej próby, bowiem pisał: „Trudno jest być Mickiewiczami, Niemcewiczami – gdyż na takich ludzi wieki się silą, a podobnych ludzi do sławnego Baki w Wilnie, których [wierszy] każda baba codzień uklepać może tuzin, jest mnóstwo, do których liczby ja siebie zaliczam...”<sup>13</sup>. Mimo to uważał pisanie i publikowanie za rodzaj obowiązku patriotycznego, utrzymując dialektycznie, że liczba piszących przyczynia się pośrednio także do jakościowych wzlotów literatury. Nawoływał: „Przeto piszmy co kto może i wyciskajmy w prasach kogo na to starczy; a im więcej piszących, tym więcej będzie i czytających – skąd potomność czerpać będzie swe skarby. [...] Przeto piszmy co kto może i nie zważajmy co Pan A lub Pan B powiedzieć mogą – gdyż jednego zazdrość i płaskomyślność, a drugiego głupota mająca swe własne widoki na celu zechcą nas odstraszyć od pracy i usługi dla naszych następników! Nie zważajmy na to! Tylko cierpliwość, tylko wytrwałość, wszak z małych cząstek robi się całość!”<sup>14</sup>.

Próbki twórczości literackiej Ręczyńskiego z tego okresu, najrozmaitszego rodzaju – próby dramatyczne, wierszyki na różne okazje z patriotyczną i nostalgiczną nutką, strzępki wspomnień, a nawet listy (także otrzymywane od przyjaciół), wreszcie pierwsze ślady zainteresowań językoznawczych, które miały się tak niebezpiecznie rozwinąć w podeszłym wieku – słowem istny groch z kapustą, znajdujemy w dwóch tomikach opublikowanych w Londynie w 1854 r., obu zatytułowanych *Rymotwór*, tylko noszących inne podtytuły<sup>15</sup>. Dla biografa zdecydowanie ciekawszy jest *Rymotwór. Trzy ofiary w jednej*, choćby z uwagi na fragmenty wspomnieniowe, jak urywkowy opis podróży po Irlandii w 1846 r. (Podróż do Drogi Olbrzymów nad brzegami Atlantyku w Hrabstwie Antrim, The Giants' Causeway, pomiędzy Portrush i punktem zachodnim Bengorehead) czy przytoczona korespondencja. Natomiast *Rymotwór w dwóch częściach komiczno-tragiczny* zawiera głównie nieudolne próby dramatyczne, częściowo wyraźnie inspirowane przez *Dziady* (występują duchy), a ze sfery wspomnieniowej (?) m.in. spostrzeżenie: „Jest zwyczaj w Niemczech i w niektórych kantonach Szwajcarii uwiązać funt cukru do sznurka i wszyscy z kolei liżą go po trochu za każdym siorbnięciem kawy”<sup>16</sup>. Jeśli idzie o próbki poetyckie Ręczyńskiego zajmować się nimi nie warto<sup>17</sup>.

Dostrzegalne w *Rymotworze. Trzy ofiary w jednej* pierwsze oznaki zainteresowania językoznawstwem, polegały – obok zupełnie bałamutnych twierdzeń (jak np. wywodzenia nazwy Sarmata od „cara” i „mati”) – głównie na zaleceniach, by dążyć do używania jedynie wyrazów rodzimych, sarmackich. Pisze np.: „... w miejsce wyrazu Poezja mozem przywyczaić ucho nasze do wyrazu Rymotwór, Rymotwórstwo, lub w miejsce Poema użyć wyrazu Rymozlit; jest to wyraz krótki i nie drapiący ucha...”<sup>18</sup>. Podobne poglądy bywają zresztą co pewien czas lansowane i dzisiaj, przy czym argumentacja i propozycje ich rzeczników nie odbiegają z reguły zbyt od prezentowanych przez Ręczyńskiego...



Są jednak w *Rymotworze. Trzy ofiary w jednej* także ślady innych jego pasji, znacznie ważniejszych i owocniejszych. Opisując swe zajęcia w tym okresie, wymienia „piły i pilniki, szrubsztaki i młotki, miechy i mieszki, koła i kółka, tablice, retorty chemiczne preparata i doświadczenia...”<sup>19</sup>. Już ten wykaz akcesoriów świadczy, że był zamiłowanym majsterkowiczem i eksperymentatorem. Istnieją też przekazy poświadczające, że właśnie w tej dziedzinie miał naprawdę coś do powiedzenia. Jednym z nich jest krótki artykuł, jaki ukazał się na jesieni 1847 r. w wiadomościach lokalnych czasopisma „The Stirling Observer”. Warto poznać się z jego treścią:

**„Pomysłowy pulpit przenośny dla artystów, mierniczych i innych osób.**

Parę dni temu mieliśmy przyjemność zapoznać się prywatnie z czymś, co z braku lepszej nazwy można określić jako „przenośny pulpit dla artystów”. Wynałazł go i sporządził Kapitan Renczynski, polski dżentelmen od dawna mieszkający wśród nas i wielce poważany. Wydaje się, że jego pomysł nasunął się kapitanowi początkowo głównie w związku z trudnościami zawodowymi, jakie napotykał przeprowadzając rozpoznanie wojskowe podczas krótkiej, ale chwalebnej kampanii jego rodaków przeciw Rosjanom w 1831 r., w której czynnie uczestniczył. Ale ten pulpit, znakomicie przystosowany do warunków polowych, może być także wielce użyteczny w sali rysunkowej, salonie czy bibliotece; może on znacznie ułatwić rysowanie i naukę rysunku, zwłaszcza młodym damom, których stroje nierzadko utrudniają im wygodną pracę przy zwykłym pulpicie czy stole. Przenośny pulpit pozwala pokonać tę niedogodność i sprawia, że rysowanie staje się o wiele przyjemniejsze niż jest obecnie. Użyteczność nie jest wszakże jedyną jego zaletą; może też stanowić ozdobę, podnosząc wielce wygląd wnętrza nawet znakomicie umeblowanych. Można go używać w domu do rozlicznych celów – czytania, pisania, malowania, muzykowania i podobnych, wykonywanych w pozycji stojącej. Mechanizm pulpitu jest wielce złożony i na pierwszy rzut oka wydaje się skomplikowany, ale jest całkiem zrozumiały nawet dla nowicjusza. Co zaś nas najbardziej uderzyło, to fakt, że Kpt Renczynski – kształcony na dżentelmena i naukowca wojskowy o wzniosłym umyśle i polski patriota – potrafił skonstruować taki mechanizm własnoręcznie, przy użyciu zaledwie paru prostych narzędzi. Mamy nadzieję, że da się on nakłonić do publicznego zaprezentowania pulpitu w niedalekiej przyszłości; spodziewamy się popytu na owo użyteczne i zarazem ozdobne urządzenie.”<sup>20</sup>

Brak, niestety, w tym pochwalnym opisie informacji o charakterze technicznym. Możemy się tylko domyślać, że pulpit Ręczyńskiego wyposażony był w ciemnię optyczną (*camera obscura*), ułatwiającą szkicowanie z natury. Natomiast biegłość Ręczyńskiego jako wykonawcy urządzenia wydaje się niewąt-

pliwa – w Szkocji tego okresu stawiano w tym względzie wyjątkowo wysokie wymagania, pochwały nie mogły więc być jedynie grzecznościowe.

Wiele wskazuje na to, że działalność techniczna – niewątpliwie przerastająca poziomem zwykłe majsterkowanie, choćby bardzo ambitne – stała się główną pasją Ręczyńskiego podczas pobytu w Stirling. Wiedzieli o niej dobrze jego ówcześni przyjaciele. Świadczy o tym np. fragment listu, jaki otrzymał na początku 1846 r. od Ignacego Jackowskiego z Londynu”

„Ciekawy jestem widzieć twą maszynę; nie bierz tylko zanadto ją w głowę, żebyś się zbytecznie nie smucił, gdy się nie uda – wielu na tym pobankrutowało – Dembiński, Jełowicki i inni są tego dowodem – mnie samemu zdawało się, że bliski byłem wynalezienia maszyny do żęcia, małej tylko rzeczy jakiejś nie dostawało, od której może by pękło mi coś w głowie, gdybym szczęściem się nie dowiedział, że w Warszawie wynaleziono maszynę podobną a pewno lepszą od mojej, którą projektowałem, dałem więc temu wszystkiemu pokój. Może ty będziesz szczęśliwszej myśli – wszakże dla samej tylko sławy bycia wynalazcą nie warto pracować.”<sup>21</sup>

Jackowski zdaje się jakby nie dowierzać możliwościom Ręczyńskiego i łagodnie przygotowuje go na spodziewane niepowodzenia. Być może sądził, że – podobnie jak na niwie literackiej – jego ambicje są i w tej dziedzinie nieproporcjonalnie duże w stosunku do umiejętności i uzdolnień. Ręczyński to dostrzegł, gdyż napisał: „... kochany Przyjaciel był – zaczął powątpiewać o stałości mego umysłu, gdy mu doniosłem w roku 1846 o wykonaniu moich wynalazków, które później on sam umieścił, i miał dozór nad nimi, w Wystawie Wyrobów i Przemysłu całego świata roku 1851-go w Pałacu Kryształowym w Londynie.”<sup>22</sup>

Dochodzimy tu do sedna sprawy. Wygląda na to, że właśnie pomysły i konstrukcje techniczne Ręczyńskiego ze wszech miar zasługują na pamięć i w żadnym wypadku nie należy ich bagatelizować. Tak więc przyjacielskie rady zalecające ostrożność i rozwagę – jakże zasadne w odniesieniu do wszelkich innych dziedzin jego działalności – w tym akurat przypadku były chybione.

Jest bowiem niepodważalnym faktem, że pięć wykonanych przez Ręczyńskiego urządzeń stało się eksponatami na Wielkiej Wystawie Wytworów Przemysłu Wszystkich Narodów w Londynie w 1851 r. Trzeba mocno podkreślić, że już samo uczestnictwo w owej pierwszej w dziejach wystawie powszechnej można uznać za spory sukces, bowiem wymagało przebrnięcia przez dość rygorystyczną selekcję, dokonywaną przez lokalne komitety kwalifikujące i oznaczało przyznanie wystawcy prowizorycznego patentu brytyjskiego na okres jednego roku<sup>23</sup>. Ekspozyty Ręczyńskiego wymieniane są i pokrótce opisywane przez oficjalne katalogi wydane z okazji tej wystawy<sup>24</sup>. Co więcej, zachowały się oryginalne pokwitowania zgłoszeń czterech spośród nich, datowane w Londynie 8 maja 1851 r., noszące numery 304–307<sup>25</sup>. To właśnie te, które umieścił na wystawie w jego imieniu i którymi opiekował się mieszkający w Londynie przyjaciel Ręczyńskiego, naj-

prawdopodobniej Jackowski. Pozostały, piąty eksponat dotarł na wystawę ze Stirling, czyli został zakwalifikowany i zarejestrowany w Szkocji. Dlatego też przy pozycji 27 w sekcji VII figuruje Ręczyński jako zamieszkały w Londynie (31 Tonbridge Place, New Road), gdzie zapewne zatrzymał się czasowo przyjechawszy na wystawę, zaś przy pozycji 661 w sekcji X jako mieszkaniec Stirling.

Na podstawie bardzo skrótowych opisów zamieszczonych w oficjalnych katalogach można ustalić, że Ręczyński zaprezentował na wystawie powszechnej 1851 r. następujące eksponaty:

W sekcji siódmej (Urządzenia i pomysły inżynierskie, architektoniczne i budowlane) pod numerem 27 cztery „londyńskie”:

- Model „samopodtrzymującego się” mostu wiszącego, nie podlegającego drganiom poprzecznym i odznaczającego się niewielkim ugięciem, nadającego się do wykonania z żelaza lub z drewna;
- Model sześciokołowej lokomotywy parowej (mogącej mieć zastosowanie kolejowe lub drogowe), wyposażonej w samoczynnie napędzający się kocioł, nie potrzebującej tendra;
- Model pojazdu o napędzie ręcznym (zapewne rodzaju drezyny), nadającego się do ruchu kolejowego i drogowego;
- Udoskonalony statyw mierniczy.

Nadto, w sekcji dziesiątej (Instrumenty naukowe, muzyczne, zegarmistrzowskie i chirurgiczne) pod numerem 661 eksponat „szkocki”:

- Przenośny statyw dla lunety (astronomicznej lub mierniczej) wyposażony w pulpit przydatny dla artystów, inżynierów i mierniczych oraz w inne użyteczne urządzenia i ulepszenia.

Z krótkich i ogólnikowych opisów nie sposób zorientować się bliżej w istocie i charakterze dzieł Ręczyńskiego. Nie poświęcono też im, niestety, żadnej ilustracji. Zrozumiałe, że w publikacjach oficjalnych potraktowano je pobieżnie, podobnie jak tysiące innych, które nie wzbudziły większego zainteresowania. Trudno natomiast pojąć, dlaczego sam Ręczyński nie przekazał nam jakiejś dokumentacji tych, w końcu najważniejszych swoich osiągnięć, że nie znalazł w swej bogatej spuściźnie miejsca na choćby nieco dokładniejszy ich opis, że nie pozostawił wizerunków tych urządzeń, on, który tak wiele rysował i uczył rysunków! Czyżby naprawdę do tego stopnia nie zdawał sobie sprawy, co w jego działalności miało istotną wartość? A może, po prostu, ta część jego spuścizny się nie dochowała, czy też spoczywa gdzieś jeszcze niezauważona... Tymczasem jedyną właściwie techniczną informacją o eksponatach w publikacjach Ręczyńskiego jest wzmianka, że model mostu wiszącego wykonywał przy użyciu piły ręcznej<sup>26</sup>.

Na podstawie posiadanych ułamkowych danych można zaryzykować twierdzenie, że interesujący wydaje się model lokomotywy, choć oczywiście nie sposób osądzić ani stopnia oryginalności konstrukcji, ani tego, czy mogłaby ona funkcjonować zgodnie z założeniami podanymi w opisie. Nasuwa się też uwaga, że termin „samopodtrzymujący się” nie bardzo jest zrozumiały, jako określenie mostu, gdyż



każda tego rodzaju konstrukcja powinna odznaczać się tą właśnie cechą. Wreszcie, eksponat wystawiony pod numerem 661 wydaje się przenośnym pulpitem opisanym w 1847 r. w prasie szkockiej albo też jego udoskonaloną wersją. Domysł taki zdaje się w jakiejś mierze potwierdzony przez fakt, że został zgłoszony w Stirling, gdzie przypuszczalnie pozostał po wyjeździe Ręczyńskiego, który w 1850 r. przeniósł się do Londonderry w Irlandii Północnej<sup>27</sup> i pozostał tam do końca życia.

Po latach Ręczyński utrzymywał, że patronujący wystawie londyńskiej książę Albert, mąż królowej Wiktorii, był wręcz „zakochany” w jego „modelu mostu nowego systemu”, „codzień prawie приходził” by oglądać ten „cudotwór” jego ręki, że 5 lipca 1851 r. rodzina królewska przyszła specjalnie by podziwiać ów eksponat jako jedyny spośród 224 sekcji inżynierskiej, a książę „na głos tłumaczył części modelu królowej – o piękności pomysłu i wykonania”<sup>28</sup>. Jest to z całą pewnością samochwalcza przesada, gdyż – jeśliby rzeczywiście model spodobał się księciu – znalazłoby to bez wątpienia wyraz w decyzji jurorów, którzy szczerze szafowali medalami, nie mówiąc już o wyróżnieniach honorowych. A nazwiska Ręczyńskiego brak wśród nagrodzonych...

Niewiele wiemy o życiu Ręczyńskiego w Londonderry. Wedle jego własnych świadectw (m.in. zachowanych w jego spuściźnie drukowanych folderów reklamowych<sup>29</sup>) był tam wykładowcą fortyfikacji, inżynierii i języków nowoczesnych w Foyle College, a na początku lat osiemdziesiątych (być może po przejściu na emeryturę) prowadził prywatne kursy języków (francuskiego, niemieckiego, włoskiego, hiszpańskiego i łaciny), geometrii oraz rysunków (w tym także rysunku technicznego) w swym mieszkaniu wynajętym u Mr. Hemptona na Shipquay Street. W listach, wysyłanych pod koniec życia do innych emigrantów (m.in. do Ludwika Gadona, Leonarda Niedźwieckiego, Ignacego Rusteyki), a także organizacji i instytucji, takich jak Towarzystwo Historyczno-Literackie w Paryżu czy Ossolineum, coraz więcej miejsca poświęcał swym umiejętnościom i osiągnięciom, w znacznej mierze wyimaginowanym. Utrzymywał np., że „zna do gruntu” – poza wymienionymi wyżej językami – także litewski, pruski (?), serbski, grecki, hebrajski oraz „język Maori, mieszkańców Australii”; potrafi też czytać hieroglify egipskie.

Jak się wydaje z biegiem lat odszedł, niestety, całkowicie od techniki, uprawiając coraz intensywniej po swojemu rodzaj humanistyki o zabarwieniu patriotycznym. Z okazji wojny krymskiej wydał dwie książki – jedną po polsku, którą zadedykował Sadykowi Paszy, drugą po angielsku<sup>30</sup>. Zaczął się wówczas posługiwać pseudonimem: Pan Jerzy z Ludwinowa. Dwie dalsze publikacje literackie – jedna patriotyczno-wspomnieniowa poświęcona czwartakom, druga poetycka, poświęcona urokom lasu i myślistwa, ale nosząca znamienity tytuł *Utwory Ostatniego Czwartaka* – ukazały się w Chicagu w 1885 r.<sup>31</sup>

W 1868 r. miał Ręczyński usłyszeć „głos niewidzialny”, nakłaniający go do odcyfrowywania starożytnych inskrypcji. Zapoczątkowało to długi okres jego amatorstwa językoznawczego. Rezultatem tego były publikacje ewidentnie



bałamutne i mistyfikacyjne<sup>32</sup>. Kulminacją tego swoistego obłędu było rzekome odczytanie przez Ręczyńskiego w 1880 r. starożytnego pisma hetyckiego. W 1882 r. podał własną wersję (opis biblijnych przygód Noego podczas potopu) od dawna znanej i głośniejszej inskrypcji na Kamieniu z Rosetty, co było już jawną, łatwą do rozszyfrowania mistyfikacją. Jeśli jednak wierzyć autentyczności cytatów prasowych, przytaczanych przez Ręczyńskiego w niektórych z tych publikacji, trzeba dojść do wniosku, że przynajmniej część lokalnych gazet brała jego rzekome osiągnięcia za dobrą monetę (albo też posługiwała się nimi dla „sensacji” przyciągającej czytelników). Być może jacyś prowincjonalni dziennikarze rzeczywiście dawali się przejściowo nabrać nobliwemu weteranowi i profesorowi; nie można wszakże wykluczyć, że i owe cytaty zostały przez Ręczyńskiego sfabrykowane.

Zachowała się też drukowana wypowiedź Ręczyńskiego w ogólnoemigracyjnej dyskusji nad językoznawstwem<sup>33</sup>, w przeważającej mierze bałamutna, także od strony historycznej, próbująca dowieść rzekomej wyższości Polaków i Słowian w ogóle nad Niemcami. Jako ciekawostkę warto może przytoczyć, że Ręczyński utrzymuje w tej publikacji, iż Litwini musieli kiedyś zajmować obszary nad Morzem Czarnym na tej podstawie, że Warna znaczy (podobno) po litewsku „wrona”<sup>34</sup>.

Roszczenia, jakie wysuwał na starość Ręczyński co do rzekomo dokonanych przez siebie wynalazków oraz towarzyszące im objawy manii prześladowczej (nawiasem mówiąc nierzadkiej wśród przedstawicieli Wielkiej Emigracji, nawet bardzo wybitnych, żeby wspomnieć choćby Józefa Marię Hoene-Wrońskiego) znalazły wyraz w liście do Ludwika Gadona z 26 stycznia 1881 r.:

„Światło elektryczne, dziś tak sławne, jest to mój wynalazek, nad którym pracowałem w roku 1845, 1846 i 1847 – a gdym ukończył, zrobiłem pierwszą próbę w mej stacji w Stirlingu; cały komitet School of Arts, a której to ja byłem członkiem, byli tam zgromadzeni i był też jeden edytor z dziennika The Stirling Observer. Ich zdziwienie było tak wielkie, iż nie wiedzieli jakich użyć wyrazów do pochwał – tej po raz pierwszy użytej Maszynki, a z której parę części jeszcze mam do dzisiaj przy sobie. Mówię o wszystkim, bo gdy edytor wystąpił nazajutrz z artykułem w dzienniku, ludzie mi zachodzili drogę patrząc, czy ja nie tak wielki jak był Goliat Filistynów. Artykuł był na czwartek, a w sobotę po nim przybyło dwóch młodych ludzi – jeden był z Glasgowu, a drugi z Edynburgha; którzy przyszedłszy do mnie żądali, ażebym pokazał im tę Maszynkę, co tak świetny artykuł otrzymałem. Jam na to nie zezwolił, a po długim sporze odeszli – mówiąc, że oni umyślnie tu przybyli w tej myśli i widzieć ją muszą. Ja sądziłem, że tego uczynić nie mogą bez mojego pozwolenia. Gdy odeszli, ja poszedłem do Szkoły o 11 z rana, ale gdym wrócił o 3 z południa do mojej stacji – znalazłem moją Maszynkę potłuczoną i nogami zdeptaną na dywanie przed kominem; i gazeta, którą zostawiłem na stole – była wzięta.

W sześć miesięcy potem niejaki optyk z Edynburghu pod nazwą John Airy – ten sam, który mi zrobił trzy szkła optyczne pod nazwą „Opaque Mirrors” – okazał podobną Maszynę w Londynie, lecz na większą skalę i oświetlił Trafalgar Square Monument Nelsona! Jeden z tych dwóch ludzi był człowiekiem tego optykarza; przekupił gospodynię domu gdzie mieszkałem; ta podczas mojej nieobecności wpuściła tych dwóch urwisów do mojej stancji – oni przerysowali całą postać Maszynki i wychodząc potłukli ją na miazgę, ażebym nie miał sposobności pokazania tego nowego rodzaju oświetlenia domów i ulic.

Otóż ten jegomość dziś w Ameryce jest, jeden z tych dwóch co byli niszczycielami mojego wynalazku. Ja drugiej napocząć nie mogłem, gdyż był koszt wielki do kupienia na nowo różnych materiałów i pracy ręcznej rok cały. Doniosłem o tym przypadku sekretarzowi Towarzystwa Literackiego w Londynie, ale poszukiwań żadnych nie robiłem przez brak funduszu do najęcia adwokata i innych kosztów prawnych. I toż samo było z nowym okrętem, to jest z modelem okrętu pancernego; ja go zbudowałem w roku 1861 – a w roku 1862 miałem pokazać Admiralicji angielskiej w Londynie. Dzień by na to oznaczony, ale gdym kazał otworzyć pakę, tam cała maszyneria była połamana – nie mogłem więc pokazać. Przywiozłem ów model nazad i mam go u siebie – ale za to pan Erikson w Ameryce wziął kontrakt na dziewięć okrętów i mnie obrał z mego wynalazku...”<sup>35</sup>

Przebywając w 1980 r. w Stirling zbadałem pod tym kątem miejscową prasę (plonem tych poszukiwań są przytoczone za nią w tym artykule cytaty i informacje). Tygodnik „The Stirling Observer” jest wydawany nadal, jego zawartość opracowana i zindeksowana. Można więc stwierdzić z całą pewnością, że nie było w nim artykułu o „Maszynce elektrycznej”, na który powołuje się Ręczyński. Zresztą, czy jest w ogóle do pomyślenia, by nie znał on dokładnej daty i numeru czasopisma z tak ważną dla siebie publikacją? Jedyнным pochwalnym opisem jego dzieła zamieszczonym w „The Stirling Observer” był cytowany wyżej artykuł o przenośnym pulpicie.

Żeby wskazać do końca dopełnić swego obowiązku wobec rodaka z przeszłości, zapoznałem się bliżej z działalnością wczesnych brytyjskich pionierów lampy łukowej, gdyż – sądząc z dat – właśnie do jej wynalezienia zgłaszał pretensje Ręczyński. Wynik tych badań również przemawia z różnych względów na jego niekorzyść, m.in. dlatego, że brak wśród nich nazwiska Johna Airy<sup>36</sup>.

Jak się wydaje, pod koniec życia stracił Ręczyński wszelką miarę w ocenie własnych dokonań. We wspomnianym już wyżej liście do sekretarza Ossolineum pisał m.in.: „Świat się rzucił na moje [...] utwory tak, jak szarańcza...”, a w innym miejscu: „żaden z żyjących mędrców w Europie Staremu Czwartakowi nie zrównał, ani z piórem w ręku, ani z młotkiem przy warsztacie. Próbkę więc moje Wam posłałem, ażeby tem okazać, że wiele świetnych utworów są mojego pomysłu,

choć nie noszą mojego nazwiska! Nie moja w tym wina – droga rabusiom jest zawsze otwarta do chwytania rzeczy, których oni wykonać nie byli zdolni!”<sup>37</sup>

Stary Czwartak zakończył swój długi, pracowity i jakże kontrowersyjny żywot w Londonderry 26 lutego 1899 r.<sup>38</sup>

## PRZYPISY

- <sup>1</sup> *Moja wojaczka 1825–1831. Z notatek, szkiców i wspomnień Jerzego Ręczyńskiego ułożył Władysław Chodźkiewicz*, Lwów 1907 (drugie wydanie 1908); z książki tej pochodzi zdecydowana większość informacji o losach Ręczyńskiego do 1831 r. – na źródła powołano się jedynie w innych przypadkach.
- <sup>2</sup> *Rymotwór historyczny o wyjściu pułku czwartego liniowego z Warszawy...*, Chicago 1885, s. 6; Ręczyński podaje tam nawet, że „główny zarząd nad magazynem wódki” miał podoficer Pawłowski.
- <sup>3</sup> *Pożegnanie braci tułaczy udających się na Wschód...*, Londyn 1857, s. 271.
- <sup>4</sup> Tamże, także *Moja wojaczka...*, s. 100.
- <sup>5</sup> Ossolineum, rkps 13293, Tom XI, *Rękopis o Vólkanach [!] i o trzęsieniu Ziemi...*, Londonderry 1888, Napisał Jerzy Ręczyński kapitan niegdyś w Pułku 4-m Piechoty Polskiej w 1830, 1831, ozdobiony krzyżem srebrnym i złotym, i kawalerskim Virtuti Militari; także na s. 74 podaje: „ozdobiony krzyżem srebrnym za Olszynkę i Grochów, złotym za Wielkie Demby i kawalerskim za Kalisz”.
- <sup>6</sup> *Pożegnanie braci tułaczy...*, s. 271.
- <sup>7</sup> *Moja wojaczka...*, s. 100.
- <sup>8</sup> Biblioteka Kórnicka PAN, rkps 2435, Jerzy Ręczyński, *Wypis kilku pamiątek otrzymanych w przejeździe od Augsburga aż do Bazeli w Szwajcarii i St. Louis we Francji w 1832 r. Opis przejazdu powstańców z 4-go pułku przez Niemcy i Szwajcarię* (Pisane 29 XI 1889 r.).
- <sup>9</sup> *Rymotwór. Trzy ofiary w jednej...*, Londyn 1854, s. 78.
- <sup>10</sup> Ossolineum, rkps 13293; *Rymotwór. Trzy ofiary w jednej...*, s. 78.
- <sup>11</sup> „Stirling Journal and Advertiser”, 6.IX.1839.
- <sup>12</sup> Tamże, 18 VIII 1848, 9 VIII 1850.
- <sup>13</sup> *Rymotwór. Trzy ofiary w jednej...*, 1854, s. 78–79.
- <sup>14</sup> Tamże, s. 79–80.
- <sup>15</sup> *Rymotwór. Trzy ofiary w jednej...*, j.w.; *Rymotwór w dwóch częściach komiczno-tragicznych...*, Londyn 1854.
- <sup>16</sup> Tamże s. 107.
- <sup>17</sup> Ograniczmy się do jednej, skreślonej 6 września 1843 r. w liście do kapitana Jana Proszowskiego, przebywającego w Inverness w Szkocji:
 

„Gdy czas milczkiem dwa ramiona,  
Wzniesie na wierzch swej korony;  
I bielizna wyświeżona,  
Błyśnie w oczy z pod zasłony!  
Wnet my w onej fałd pieszczołach  
Zapomniemy o grzyzotach!  
La la la”

(*Rymotwór. Trzy ofiary w jednej...*, s. 55.)

Nie będąc widać pewny domyślności adresata (czy też czytelników *Rymotworu*) wyjaśnia dalej Ręczyński, że w pierwszych dwu liniijkach chodzi o godzinę dwunastą na zegarze.

<sup>18</sup> Tamże, s. 71.

<sup>19</sup> Tamże, s. 35.

<sup>20</sup> „The Stirling Observer”, nr 583, 28 X 1847, s. 4.

<sup>21</sup> *Rymotwór. Trzy ofiary w jednej...*, s. 77–78.

<sup>22</sup> Tamże, s. 29.

<sup>23</sup> *First Report of the Commissioners for the Exhibition of 1851 to the Right Hon. Spencer Horatio Walpole...*, London 1852, s. 9, 12–14.

<sup>24</sup> *Official Catalogue of the Great Exhibition of the Works of Industry of All Nations*, London 1851, s. 47 (poz. 27), s. 73 (poz. 661); *Official Descriptive and Illustrated Catalogue of the Great Exhibition 1851*, London 1851, t. I, s. 311, 466.

<sup>25</sup> Ossolineum, rkps 3620, k. 12–15.

<sup>26</sup> *Rymotwór. Trzy ofiary w jednej...*, s. 29.

<sup>27</sup> Ossolineum, rkps 13293, k. 1.

<sup>28</sup> Ossolineum 3620. List Ręczyńskiego do Sekretarza Biblioteki Ossolińskich we Lwowie z 14 X 1894 r.

<sup>29</sup> Bibl. Czartoryskich w Krakowie, rkps EW 1964 (Materiały biograficzne zebrane przez L. Gadona), Ossolineum rkps 3620.

<sup>30</sup> *Pożegnanie braci tułaczy udających się na Wschód do nowych zastępów Dywizji Polskiej Kozaków Sultanskich, napisał i Sadykowi Paszy poświęcił Pan Jerzy z Ludwinowa*, w *Wielkiej Brytanii Tułacz*, Londyn 1857; *The Valley of Death, or, the Famous Charge of the British Light Cavalry, October 25th, 1854, at the Battle of Balaklava. Extracted from the original poem written in the Polish language, by Pan Jerzy z Ludwinowa as a narrative by an eye-witness. Translated into English verse and prose by Captain Ręczyński (Knight of the Golden Cross Virtuti Militari), Professor of Fortification, Engineering and Master of Modern Languages at Foyle College, Londonderry; also: Member of the Polish Historical Association of London, Paris and Dijon*, Londonderry 1859.

<sup>31</sup> *Rymotwór historyczny o wyjściu pułku czwartego liniowego z Warszawy 11 grudnia 1830 r. Z opisem trzech pierwszych bitew stoczonych... przez Ostatniego Weterana z tegoż pułku, który z karabinem w ręku był w tych bitwach czynny i we wszystkich innych oprócz Warszawy*, Chicago 1885; *Utworthy Ostatniego Czwartaka, prof. fortyfikacji, inżynierii i języków tegoczesnych w Foyle College w Londonderry*, Chicago 1885.

<sup>32</sup> *The Moabite Stone*, Londonderry 1875; *The Last of the Anakims of the Land of Moab*, Londonderry 1880; *The Rosetta Stone*, Londonderry 1882; *Chronology of Dates on the Two Amyclæan Marble Slabs...*, Londonderry 1884.

<sup>33</sup> *Odpowiedź na list otwarty w sprawie językoznawstwa Pana Leonarda Niedźwieckiego w Paryżu*, Londonderry 1887.

<sup>34</sup> Tamże, s. 4.

<sup>35</sup> Bibl. Czartoryskich, rkps EW 1964.

<sup>36</sup> Science Museum w Londynie, rkps W.E. Staite, *Electric Light*, t. I, 1847–9.

<sup>37</sup> Ossolineum, rkps 3620, k. 2–3.

<sup>38</sup> „Bulletin Polonais”, Paris, nr 129, 15 IV 1899, s. 112.



## SUMMARY

Jerzy Ręczyński (1805–1899) was a colourful personage, connected with the milieu of the Great Emigration. He was a man of substantial technical ability, which is testified to by the fact that five exhibits which he had prepared were shown at the Great Exhibition in London in 1851. Ręczyński was also a man of the pen, and author of many publications in Polish and English. He taught at Stirling in Scotland and Londonderry in Ireland. As for scientific aspirations, these give rise to some justified doubt. At the end of his life, he conducted activities that must be classified as pseudo-scientific, and it was also then – probably because of his very old age – that he made a number of quite unfounded claims, attributing to himself all kinds of inventions.

tłum. T. Konik